ROK PIĄTY.

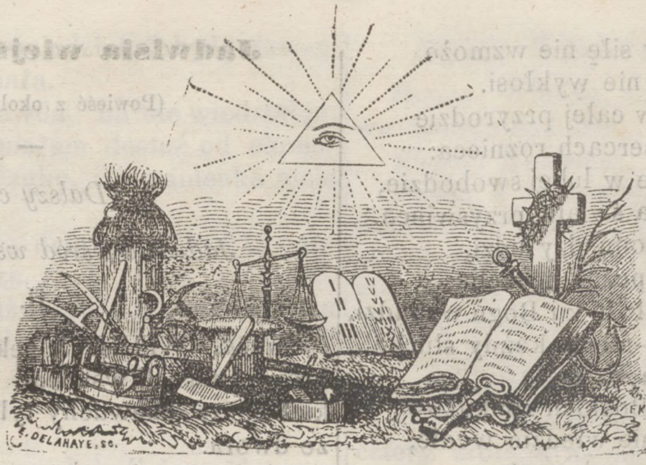
—

№ 28.

WARSZAWA

d. 26 czerwca (8 lipca)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

6ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Kto daje ubogim, nigdy niedostatku nie cierpi, a kto odwraca od nich oczy swoje, wpadnie w wielkie ubóstwo.
(*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Wiosenne skarby.

—

Gdy maj na ziemi wiosnę rozwija,
Która ją życiem odradza młodem,
Natenczas w niebie święta Marja
Ulitowana nad ludzkim rodem,
Wyprasza sobie u Pana Boga
Poczet aniołków wysłać na ziemię;
A zatem lecą gdzie mleczna droga,
Bogatych darów dźwigając brzemię.
Jeden dla ptaszków przynosi nuty,
Które na świeżych listkach rozwiesza,
Z nich ton ślicznego śpiewu wysnuty
Leśnych śpiewaków powtarza rzesza.
Drugi aniołek w sok wierzb zielonych
Ton wzięty z nieba przez pączki wpuszcza,
A na fujarkach z nich wyrobionych
Rzewnie wygrywa pastuszków tłuszcza.
Ten głos roszkosznie wpada do duszy,
Skoro naszego doleci ucha,
Bydełko nawet nadstawia uszy,
A czasem nie je, tylko go słucha.
On się po wszystkich wioskach rozlega,
Skoro się miazga w wierzbach odnawia,
On z rosą nawet do miast dobiega
I po pałacach swój urok sprawia.
A trzeci przyniósł farbę na kwiaty
I farbą ową slicznie maluje;
A czwarty z puszki na rój skrzydlaty
Motylów proszek swój posypuje.
Ileż to wzorkow, ileż odcieni,
W linijki, kółka, kropeczki, prążki,
A ten się błyszczy, a ten się mieni,
A w tym gra kolor tęczowej wstążki!
Piąty z flaseczki zapachy sączy
W kielichy kwiatów; szósty miód wlewa;
Siódmy ciepluchném futrem opończy
Na noc od zimna kwiatki odziewa. (1)
Ósmy też kwiatki i polne zboże
Ciepłym oddechem wzmacnia, podnosi,

---

(1) Kocanek (anemone pulsatilla) ma kwiat kosmaty jakby w futerku.

Póki się wzrostem w siłę nie wzmoże
I w bujne ziarno się nie wykłosi.
A tam archanioł w całej przyrodzie
Ogień miłości w sercach roznieca:
Wszystko się czuje w lubej swobodzie,
Pochodnia z nieba światu przyswieca.
Reszta zaś biegnie pomiędzy ludzi,
Rozkaz im Boski szepcząc do ucha:
„Niech się w was miłość ku Bogu wzbudzi,
„Miłość ku bliźnim—niech każdy słucha!„
Ale jeżeli w ogólnym szale
Nie spełnialiśmy Boskich rozkazów,
Dlatego nam się nie wiedzie wcale,
I doznajemy bolesnych razów:
Zamilkł po gajach nasz chór skrzydlaty,
Złe ptastwo krzyczy, głos to niemiły,
W naszych ogrodach powiędły kwiaty,
Zwietrzał ich zapach; miód trutnie spiły.
Szarańcza, upał, pioruny, grady
Niszczą nam zboża i łamią drzewa
I trawę w łąkach, z owocem sady,
Pomór, zaraza, kraj nam zalewa.
Z kwiatów, z motylów zniknęły farby,
I w maju szara jesień już wieje,
I lata teraz uboższe skarby,
A szatan z biedy ludzkiej się śmieje.
Ale ot słuchaj, z blizkiej dzwonnicy
Na nabożeństwo majowe dzwonią,
Tam hymny na cześć Boga-rodzicy
Płyną do nieba z kadzideł wonią.
Śpieszmy uklęknąć przed jej obliczem,
Pokorne modły podnieśmy na raz
I zaśpiewajmy z Antoniewiczem: (2)
Nie opuszczaj nas! — nie opuszczaj nas!
On jej majowy uwił wianeczek
Z kwiatów najmilej dla niej pachnących,
Bo to jest wianek z samych piosneczek,
Z serca dobrego uczuć płynących:
„Maj przeminie, zdrój przepłynie,
Gwiazdka zgaśnie na błękicie,
Wiatr pogoni, pieśń przedzwoni,
A w tej piosnce serca życie“
A więc padnijmy przed jej obrazem,
Nucąc z pokorą śpiewy radosne,
I żyjmy zgodnie z Boskim rozkazem,
Aby nam błogą wróciła wiosnę.

(2) Xiądz Antoniewicz napisał książeczkę pod tytułem Wianek Maryi, obejmującą nabożeństwo do Matki Boskiej.

Jadwisia wiejska sierota.

(Powieść z okolic Krakowa).

—

(*Dalszy ciąg*)

Jadwisia wśród wsi na gościńcu.

II.

Janek. Widzisz Józek, pędzą Wojtkową krowę, musieli wskórać we dworze. Ale jakieś nie te dziewuchy tylko inne... muszą być ze dwora.

Józek. Głupi! jużci nie te, tylko dworskie dziewki pędzą do sołtysa.

Kaśka. Ale ślepaki! przecież widzicie, że Marynka, tylko tamtej drugiej nie znam.

Hanka. Pobiegnjmy zobaczyć, gdzie to krówsko powiodą?... Ale dyć ta druga, to sierota po komornicy, tylko ubrana jak na wesele!

Kaśka. O rety! rety! (1) biegnijmyż prędzej zobaczyć cygankę, co ją ktoś przebrał.

Janek (do dziewcząt). A zkądże wy idziecie jakby z kościoła?

Marynka. A ze dworu idziemy od panienki, która nam podarowała takie piękniuśkie szaty.

Kaśka. A z jakiejże przyczyny tak wam podarowała?... Widzisz taka chustka, co będzie za nią dziesięć złotych, i fartuch, i korale z mentalikiem! Oj, mój Boże kochany, jakto jeden człowiek ma szczęście, a drugi niema.!

Hanka. To za te fiołki, co jej nosi przychlebnica! I mybyśmy też potrafiły zanieść jeszcze więcej, bo są w naszym ogrodzie.

Marynka. Kiedy nie za fiołki dostałam, tylko za tę sierotę, co się za nią ujęłam, bo panienka taka dobra, że nikomu krzywdy nieda zrobić i nad każdym się ulituje, choćby nad małym robaczkiem.

Hanka. A cyganka za co dostała takie szaty cieniuśkie?

Marynka. A za cóżby, tylko za sieroctwo, bo nie ma ojca ani matki. Więc we dworze powiedzieli, że jej nikomu krzywdy nie dadzą zrobić.

Hanka. Trzeba nam było iść, byłybyśmy dostały.

(1) O dziwy!

Kaśka. A któż tam wiedział, że będą dawać. Marynka tam wiedziała.

Marynka. A nieprawda, bo nie wiedziałam i jakem przyszła, miałam dostać od ekonoma bicie na pokładankę, ale panienka mnie obroniła.

Kaśka. Widzicie! to i dobra musi być ta panna, choć i we dworze.

Marynka. Pewno iż dobra!... taka słodziuśka i miłosierna, a tak pięknie gada jak paniątko!

Janek. No, dziwy! żeby sobie tyle zasłużyć, coby człowiek u gospodarza przez cały rok nie wysłużył.

Józek. Coby miał wysłużyć! Ja sobie pary bucisków nie wysłużyłem.

Marynka (do chłopaków). No idźcie z Bogiem, bo się musimy śpieszyć, (do Jadwisi) odpędźże Jadwiś krowę do chałupy, a ja pójdę do matusi.

Jadwisia w chałupie u gospodyni.

Regina. Duchu święty! a to zaś co? Zkądże masz taką przyodziewkę? kajżeś ty tak długo siedziała, co już w pole bydło pędzą, a krowa niewydojona?...

Jadwisia. Zajęli mi krowę do dworu z prosa, co się urwała, i ja też poszła z Marynką prosić, żeby mi ją puścili. Ekonom chciał nas bić, ale panienka nas wyprosiła i kazała krowę puścić, a mnie w te szaty odziała.

Regina. Widzisz?! w szkodę puszczać... w pańskie proso! Czy ja ci to przykazuję komu szkodę robić, albo gęsi na pański staw wypuszczać?... Nie godnaś tej łaski od państwa i ja ci nie pozwolę w tém chodzić, bo będzie dla mojej córki do kościoła. Zdejm mi to zaraz. Dla ciebie prawie te szmaty, coś je nosiła.

Jadwisia. Jak mi każecie, to i oddam. Weźcie sobie tam dla córki, mnie i tak Bóg nie opuści.

Regina. A nie pyskuj (2) ty kłaku! bo ja ci tu prędko gębę zamknę, i dwór ci na to nic nie pomoże, bo ty nie we dworze służysz, tylko u mnie.

Jadwisia (płacząc, przebiera się w swoje łachmany i odchodzi). Bóg wam zapłać matko chrzestna!

(2) nie odpowiadaj.

Regina, Wojtek i sąsiada Małgorzata.

Regina. Widzisz, co to temu próżniakowi we dworze nadawali.

Wojtek. Któremu?

Regina. A tej naszej pasterce Jadwidze. Godna ona to chodzić w takich cienkich szatach?.. nawet moja Kunda z nieboszczyka męża takich niema. Ja myślę jéj to wziąć za te moje gęsi, co mi zawsze rozpędza.

Wojtek. A jakby zaś był z tego jaki kłopot, a poskarżyła się we dworze?

Regina. To ja temu poradzę i podrzucę jej cztery złote, a na nią złożę, że mi wzięła, i żem ją za to sfantowała.

Wojtek. Takby było dobrze, tylko czy nie wielki grzech, że to niby sierota, a wasza chrzestna!

Regina. To też to dobrze że sierota, bo się za nią nikt nie upomni.

Wojtek. Jak sobie tam chcecie, tak róbcie, bylem ja do przysięgi nie był wołany.

Małgorzata (wchodząc). Co ja się dowiedziałam na wsi, że was takie szczęście ze dworu spotkało, coście tyle podarunków dla Jadwisi dostali.

Regina. Nie dla niej to, tylko dla naszej, bo ona tego niewarta za moje cztery złote, co mi je zesmyczyła. Ktoby się był spodziewał na taką małą dziewuchę, aby był już taki porwisz? Wyjęła obces ze skrzynki, i zawinęła w łaszek, a schowała sobie między węgły od chałupy.

Małgorzata. No, ciekawości!... na takiego małego paupra!!

Regina. O, taka jest!... Co ja mam z nią turbacyi, to nigdyby nikt tego znieść nie chciał. Wzięłam to z miłosierdzia, a teraz mi się tak odwdzięcza, iż mnie na majątku krzywdzi.

Małgorzata. I cóżeście jej zrobili?

Regina. Nicem jej tam nie zrobiła, bo grzech sierotę bić, tylko jej szmaty zafantowałam.

Małgorzata. Jabym jej tam nie fantowała, tylkobym ją odegnała.

Regina. A zkądże wezmę teraz innej pasterki?... musi przecież za jadło odsłużyć. Na jesieni pod zimę to ją puszczę na dziady, bo ktożby próżniaka w zimie chował?

Małgorzata. Kosztuje to, kosztuje, trzymać czeladnika przez zimę. Nigdy się w zimie nie opłaci za tę łyżkę strawy. A muszę ja po wsi

rozpowiedzieć, co się u was stało, bo będzie o tem przez cały dzień gadania. Zostańcie z Bogiem (odchodzi).



Regina. Jadwisia (przyniosłszy trawę).

Regina. O, ty łajdaku przejęty, żeby mnie za moje miłosierdzie krzywdzić i zabierać mi pieniądze, com miała w skrzynce malowanej w skorupie!... na to ja cię to chowam złodziejko?

Jadwisia. Jakie pieniądze chrzestna matko?... ja o niczem nie słycham!

Regina. Nie słychasz to porwiszko! coś je w łach okręciła i między węgły utkała?

Jadwisia. Nie słycham chrzestna matko o żadnych pieniądzach.

Regina. Jeszcze się będziesz zapierać?... Jak się zaraz nie przyznasz, to cię na śmierć ubiję, (bije ją).

Jadwisia. Oj, mój Boże! Oj gwałtu! nie bijcież mnie, to się już wolę przyznać, a jeszcze mnie też nie zabijajcie!

Regina. Zaraz poślę do dworu i powiem panience, jakaś ty jest złodziejka, żeby ci ekonom skórę obił.

Jadwisia (płacząc). O mój Boże serdeczny, jakaż ja też biedna sierota, ani ojca ani matki, a tu na mnie składają, co ja nic nie winna!

Regina. Znowu się zapierasz? (bije ją).
(Jadwisia ucieka z chałupy w pole)

Jadwisia (sama pod figurą Pana Jezusa miłosiernego).

Jadwisia. Niech się dzieje wola Boska, ale już do matki chrzestnej nie wrócę. Wolę umrzeć z głodu, jakby na mnie mieli składać złodziejstwo!... Ale się okrutnie czegoś boję!.. Jakby mnie też tu jaki zwierz zjadł? Widzi mi się, że coś stoi za gruszką!... Oj Jezus, Św. Maryo! gdzie ja się też teraz podzieję?... Słonko już zaszło... a te wrońska tak kraczą, na nieszczęście, jak matusia mawiali. A tu coś idzie pod pagórek.... może wilk! (krzyczy) O, ha! O, ha!... Jezus Marya! Józefie Święty! (przytula się do figury).

Kowal (pijany nadchodzi), *Jadwisia.*

Kowal. Czegóż ty parchu wrzeszczysz?... słyszysz ty paździerzu!... jakby cię kto darł ze skóry?!. Ja jestem majster, co się nazywa Jan Kowadło z pradziada, a tyś jest dziadówka (3), cobym ja na sto takich nie patrzył.... rozumiesz?! Skądeś ty dziewucha?...

Jadwisia. Ja jest panie majster.... ja jest.... ale się boję, o mój Boże kochany! nie bijcie mnie też panie majster, bo wam nic nie winna.

Kowal. Ktoby cię tam parchu bił, (kłania się figurze), zkądżeś, gadaj, a nie bój się, bo ja nie jestem taki jak hycel Franciszek o mnie gada, co sam nie wart żyć na tym świecie (kłania się figurze), ale jestem Jan Kowadło na całą okoliczność majster kowalskiej sztuki dziękować Bogu (kłania się figurze). Coś ty za jedna?

*Jadwisia.*Mnie Jadwisia na imie, a jestem sierota po komornicy, i posądzili mnie w chałupie, żem pokradła, a ja nic nie ukradła i uciekłam w świat.

Kowal. Toś ty może porwiszka, kanalio! A ja na porwiszów jak ogień!.. Tyleby było twego życia! Bo ja jest człowiek uczciwy, a Franek był psem i będzie psem!

Jadwisia. Oj, nie pokradłam nikomu nic nigdy, i cała wieś mnie wyświadczy. Wolałabym umrzeć z głodu jak kraść.

Kowal. No, to pójdź ze mną, a wezmę cię do domostwa, co je mam własne moje z kuźnią i rolą, dziękować Bogu (kłania się figu-

(3) żebraczka.

rze) i dam ci wieczerzą, a przenocujesz się na strychu.

Jadwisia. Kiedy się okrutnie boję! Już nie pójdę, wolę tu zostać.

Kowal. Ale głupia, czegóż się boisz?.. przecież cię nie zjem parchu przejęty! — Dalej chodź, bobym cię zbił i tyle twego życia. (Jadwisia idzie za kowalem, który sobie przyśpiewuje).

Jadwisia (w domu kowalów w trzeciej wsi).

Kowal (do kowalki) No, przywiodłem ci tu sierotę, com znalazł pod figurą. Dajże jej wieczerzę i niech się przenocuje, boby było dziewuszysko na polu uskwierkło.

Kowalka. Ej, wy mi tam zawsze zwłóczycie lada jakich próżniaków, jakby nie było dość czeladzi, co jej trzeba gębę zatkać.

Kowal. Kiedy to sierota, a ja też był sierotą, a wychowałem się między ludźmi i wyszedłem na majstra, jakiego poszukać.

Kowalka. I na pijaka, co drugiego nie znajdzie. Upiliście się i zbieracie próżniaków po drodze.

Kowal. No, moja Anuś już mi też przebacz, bośmy się z tym hyclem Frankiem posprzeczali, i napiłem się trochę za moje trzy grosze. Ale ta dziewucha siedziała pod figurą; jako jest sierotą, więc tak, jakby od samego Pana Boga!... Dajże jej ziemniaków.

Kowalka. Nie żałuję jej tam, ale wy zawsze kogo znajdziecie, to dziada, to babę, a każdemu dawaj! w końcu to sami pójdziemy na dziady.

Kowal. Nic z tego! jeszcze będziesz mieć tyle majątku Anuś, że ci sprawię korale za 30 dukatów.

Kowalka. Słyszysz dziewucha! jak ci tam?... masz ziemniaki z mlekiem; pojedz sobie.

Jadwisia (chwytając kowalkę i kowala za nogi) Bóg wam zapłać za ubogą sierotę.

Kowal. A jak zobaczymy, żeś nie wałkuń i nie porwisz, to będziesz u nas gęsi pasła.

Jadwisia. O, mój święty gospodarzu! żebyście mi też to dali świnie paść albo krowy, a nie gęsi.

Kowal. A cóż ci gęsi krzywe? (4)

Jadwisia. Bo mi na staw uciekają, a zegnać ich nie mogę.

(4) co ci winny.

Kowal. Na jaki staw? kiedy tu we wsi stawu niema!

Jadwisia. Ale u nas jest, to mi zawsze gęsi uciekały.

Kowalka. Musi mieć dziewuszysko niespełna rozumu. Zwyczajnie dziadówka, wałkoń! Coby nam też było po tem?!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dzień, Noc i Rok.

Po dniu następuje noc, po nocy dzień, i ta ciągła przemiana światła i ciemności jednakim porządkiem od stworzenia ziemi się odbywa. Wy zapytani o to, dlaczego jest dzień? odpowiedzielibyście zapewne, iż dlatego, że słońce weszło; a dla czego jest noc?.. dlatego, że słońce zaszło. Prawda, że światło to, sprawujące dzień, idzie od słońca, którego znowu brak sprawia noc; w tem się wszakże mylicie, a raczej mylą nas zmysły nasze, iż przedstawiają nam pozorny bieg słońca, które rzeczywiście dla ziemi naszej jest nieruchome. Warto, abyście mieć mogli rzetelniejsze pojęcie o tych przemianach dnia i nocy, co są tak zwyczajne, a których przyczyny są do zrozumienia nietrudne. Sprobujemy wam tedy wytłómaczyć takowe, w nadziei, że je zrozumiecie.

Kiedy stojąc na dworzu, spojrzycie w górę, ujrzycie nad sobą wokoło błękitny przestwór, który pospolicie niebem nazywamy, a który zdaje się być wklęsłem i gdzieś daleko łączącem się z ziemią sklepieniem. Otóż naprzód wiedzieć macie, że ten przestwór błękitny nie jest niebem w religijnem słowa tego znaczeniu; ale jest to pewna przestrzeń wypełniona powietrzem, a która stanowi tak zwaną *ziemską atmosferę.* Poza tą ziemską atmosferą jest próżnia bez końca i miary, a w pośród niej zawieszone są rozliczne światy, widzialne naszemu oku w postaci słońca, gwiazd i księżyca.

Patrząc po ziemi, zdaje się, że ta błękitna powłoka łączy się z nią, to jest, że jej brzegi stykają się naokoło z powierzchnią zie-

mi; idąc wszakże w którymbądź kierunku, przekonamy się, iż punkta te zetknięcia coraz się oddalają, z przeciwnej zaś strony zbliżać się zdają, co pochodzi ztąd, iż siła naszego wzroku jest ograniczoną i tylko pewną przestrzeń ogarnąć może, poza którą tworzy się dla niego granica, zdająca się być zamknięciem niebieskiego sklepienia. Przestrzeń ta przystępna dla naszego oka, zowie się *widnokresem* albo *widnokręgiem.*

Wiedząc już że ten błękit nie jest niebem, bo gdzie jest niebo, to dla ludzkiego oka jest zakrytem; że stanowi on ziemską atmosferę, poza którą jest próżnia bez końca i miary, przychodzimy do przekonania, że ziemia nasza zawieszoną jest w przestrzeni bez żadnych podpor. I tak jest rzeczywiście, iż ziemia krąży w przestrzeni, a utrzymuje ją w takowej siła przez Stwórcę i Pana wszech rzeczy nadana.

Dawniej sądzono, że ziemia stoi w miejscu, a zaś słońce, księżyc i gwiazdy krążą około niej; ale znalazł się uczony człowiek nazwiskiem Kopernik, polak rodem, będzie temu lat przeszło trzysta, który w skutek licznych prac i dociekań wyrachował, że słońce stoi w miejscu, a ziemia natomiast krąży wokoło niego, jak to już kiedyś mieliście podane.

Z takich wyrachowań wiadomem jest, że od ziemi do słońca jest przeszło dwadzieścia i pół milionów mil, że objętość słońca jest blizko półtora miliona razy większa od objętości ziemi, że księżyc od ziemi jest oddalony na 52 tysiące mil, że wielkość jego jest mniejsza od wielkości ziemi 50 razy, i że są gwiazdy odległe na miliony milionów mil, a wszystkie pomieszczone w tej nieskończonej próżni, która nam patrzącym na nią przez zafarbowaną ziemską atmosferę, ogromną błękitną przestrzenią być się wydaje.

Czytając to, niejeden może z was się zapytać, a zkąd to ludzie tak wymierzyć mogli, kiedy jeszcze nikt z łańcuchem mierniczym, ani też z sążniem po powietrzu do słońca drogi nie odbył i odbyć nie mógł. Dlaczego słońce ma być tak bardzo większe od ziemi, kiedy ziemi wzrokiem objąć nie można, a słońce całe widzimy?

Co się tyczy tego ostatniego zarzutu, to o tem łatwo sami przekonać się możecie. Jesteście naprzykład przed kościołem blizko; widzicie dobrze, jak on jest dużym budynkiem; odjedziecie od niego na wiorstę, już wam się daleko mniejszym wyda z tej odległości, a odjedziecie dalej, zdawać się wam będzie jeszcze mniejszym—i tak coraz bardziej, choćby to było na najrówniejszej płaszczyznie, w miarę oddalania się waszego, będzie się pomniejszał, aż w końcu zniknie wam z oczów. Tak samo i każdy przedmiot mniejszym się wyda, im dalej będzie od nas; ztąd też i słońce małem się wydaje, że tak bardzo odległe jest od ziemi. Co zaś do zarzutu, kto to wszystko tak zmierzył, to wam na to odpowiem, że są do tego takie narzędzia i przyrządy ze szkłami powiększającemi a zbliżającemi i rozmaitemi miarami, iż za ich pomocą można to wszystko dokładnie wymierzyć i wyrachować. Temu powiedzeniu moglibyście jeszcze nie wierzyć, ale pewno uwierzycie i przyznacie, że tak jest, gdy sobie przypomnicie owo zaćmienie słońca przed kilku laty, co to z przyczyny jego nastąpiła ta ciemność, że aż gwiazdy wśród dnia widać było. Wszak ono, równie jak i inne zaćmienia naprzód było wam zapowiedziane, i to z taką dokładnością, że powiedzianem wam było, o której godzinie, minucie i sekundzie nastąpi. Kiedy więc takie drobnostkowe wyrachowanie sprawdziło się, chociaż tam w górze nikt za tem ani z miarą, ani na wywiady nie latał, muszą więc i owe narzędzia być dobre i nauka prawdziwa.

Z tego, co wam dotąd powiedziałem, wiecie, że w przestrzeni niemającej granic mieści się ogromne słońce, a wokoło niego krążą rozmaite planety, między któremi i ziemia nasza bardzo skromne zajmuje miejsce.

Teraz pomówimy o samej ziemi, ażeby dojść do wytłómaczenia wam zjawisk bliższych waszego oka.

Ziemia nasza jest okrągła, czyli podobna do kuli, a chociaż są na niej wielkie góry, to jednak zupełnie nie zmienia jej okrągłości czyli kulistości, bo góry te w porównaniu z ogromem ziemi, są nic nie znaczącemi nierównościami. Przypatrzcie się naprzykład jajku: i jego skorupa nie jest zupełnie gładką, a ma rozliczne chropowatości, które przecież nie zmieniają figury jajka, i mówimy, że takowe jest okrągłe; tak samo i ziemia.

Średnica ziemi, to jest grubość od brzegu

do brzegu, czyli od bieguna do bieguna ma 1719 mil, a obwód jej po wierzchu wokoło, ma pięć tysięcy czterysta mil. Zmierzona ona jest tym samym sposobem jak inne planety, to jest za pomocą narzędzi i rachunku. Do ziemi należy księżyc, który jej ciągle towarzyszy, obiegając ją wokoło, a następnie krążąc z nią razem około słońca.

Ziemia także odbywa ruch podwójny: jeden około własnej osi, drugi zaś około słońca. Dla zrozumienia podwójnego tego obrotu weźmy naprzykład jabłko, i przez środek jego przetknijmy drut, a potem trzymając ten drut za oba końce i obracając, będziemy tym sposobem obracać i jabłko. Jako więc dla jabłka drut ten będzie osią, tak samo dla ziemi będzie osią linia, jaką od jednego do drugiego jej brzegu przez środek w myśli przeciągniemy. Jeżeli tak obracając jabłko, będziemy mieli w niejakiej odległości od niego swiecę zapaloną, to połowa jabłka obrócona do świecy będzie oświeconą, druga zaś połowa z przeciwnej strony pozostanie wtedy w ciemności. Tak samo i ziemia, mając przed sobą słońce wiecznie świecące, gdy się obróci do niego jedną połową, to połowa ta zostanie oświeconą i będzie to dla niej wtedy dzień, kiedy druga połowa odwrócona od niego pozostanie w ciemności, czyli mieć będzie noc. I nawzajem, ziemia obracając się ciągle, odsuwa zwolna oświeconą połowę od słońca, a nasuwa drugą połowę, która była w ciemności; skutkiem czego, połowa ta, co przedtem miała dzień, przejdzie w noc, a ta, która miała noc, przejdzie w dzień. Skutkiem powyższego obrotu światło dzienne objawiając się zwolna, tworzy ów brzask ranny, który nazywamy porankiem, niknąc zaś, tworzy szary pomrok czyli wieczór, który stopniowo w coraz większą ciemność przechodzi. Z tego, co się powiedziało, zrozumiecie, że dzień i noc powstaje z obracania się ziemi około swej osi przed słońcem, a który to obrot w ciągu 24 dokonywa się godzin.

Co do drugiego obrotu. Słońce, jakeśmy to już wam wyżej wyjaśnili, stoi w miejscu, a na około zaś niego obchodzi ziemia całą swoją massą, obracając się przytem bez ustanku około swej osi. Dzieje się to tak samo, jak gdybyśmy obracając ciągle w ręku swojem owo jabłko, obchodzili z niem naokoło świecy. Obejście to ziemi naokoło słońca odbywa się w przeciągu dni 365, który to przeciąg czasu zowiemy *rokiem*. Ponieważ ziemia w obiegu tym, raz się jeszcze przybliża, drugi raz oddala od słońca, ztąd powstają na niej różne pory roku, jako to: *wiosna*, *lato*, *jesień* i *zima*. Lato jest wtedy, kiedy słońce rzuca najprościej swe promienie, zima zaś wtedy, kiedy je rzuca najukośniej.

Z tego ogólnego objaśnienia macie następujące wiadomości:

1. Że słońce stoi nieruchome w miejscu.

2. Że w około niego różne planety ruch odbywają.

3. Że ziemia z księżycem swoim także ruch ten odbywa, co stanowi rok i jego cztery pory.

4. Że ziemia nadto obraca się jeszcze około swej osi, co znowu daje nam dzień i noc.

5. Wreszcie, że te wszystkie planety zawieszone są w przestrzeni niemającej granic.

Wyobraziwszy zaś sobie w myśli i ogromność tych światów, i cudowne ich urządzenie, przychodzimy do uznania wszechmocnéj potęgi i mądrości boskiej, a zarazem i do uczucia własnego nicestwa.

Wiedząc o tym układzie światów, łatwo wam będzie zrozumieć i inne zjawiska, które wam od czasu do czasu objaśniać będziemy.

Dorota Broczkówna.

(życiorys)

—

W czasie, w którym tak liczne i niestety aż nazbyt słuszne dają się słyszeć użalania na służących, miło będzie zapewne niejednej dobrze myślącej osobie, znaleść wyjątek mogący służyć za wzór do naśladowania innym; i w tym to celu postanowiliśmy podać do publicznej wiadomości krótki rys życia Doroty

Broczkównej, której uczciwe prowadzenie się śmiało możemy tu przedstawić, jako rzadki przykład wierności i zamiłowania swoich obowiązków. Zacna ta kobieta urodziła się we wsi Chyliczki w powiecie warszawskim, w wieśniaczym stanie; rodzice jej jednak pomimo swego ubóstwa starali się wcześnie zaszczepić w sercu swej córki, bojaźń Bożą i zamiłowanie pracy, tej najlepszej broni przeciwko złym myślom. Dorotka od najmłodszego wieku okazywała rzadką łagodność i dobroć serca, chętnie dzieliła trudy swoich rodziców, ciesząc ich nadzieją, że w dniach starości znajdą w niej pomoc i podporę. Nie dozwolił im jednak Najwyższy dożyć tej pociechy, gdyż zaledwie Dorotka dochodziła lat trzynastu, kiedy ojciec jej dotknięty ciężką chorobą po niedługiem cierpieniu przeniósł się do lepszego życia. Po jego śmierci poczciwe dziewczę podwoiło starania, ażeby znośnym uczynić choć w części smutny los swojej matki; ale Broczkowa niedługo, bo w dwa lata niespełna umarła na ręku przywiązanej córki, zalecając jej raz jeszcze miłość Boga i zamiłowanie pracy.

Tak tedy biedna Dorotka pozostała sierotą w piętnastym roku swego życia, co wkrótce tem boleśniej uczuła, gdy ładna jéj twarzyczka zwróciła na nią uwagę jednego z tych przewrotnych ludzi, którzy licząc na prostotę i niedoświadczenie młodych wieśniaczek, starają się z niej korzystać. Ale Anioł stróż nie opuścił sieroty... z Bogiem w sercu uniknęła niecnych zasadzek, a w końcu nie mogąc sobie inaczej poradzić, z płaczem ucałowała mogiłę kochanych rodziców, i pomimo znacznej odległości puściła się ku Warszawie, celem znalezienia sobie uczciwego kawałka chleba. Pierwsza służba nie zbyt się powiodła naszej wieśniaczce: brak znajomości nowo przyjętych obowiązków, oraz jej wieśniacza prostota naraziły ją wkrótce na to, że pani odprawiła ją jako niezdatną, dając jednakże świadectwo najlepszego prowadzenia. Opatrzona takiém zaświadczeniem dostała się do Wch Drożyńskich, gdzie lepiej potrafiono zrozumieć jej dobre chęci. Pani, osoba nadzwyczaj łagodnego i przystępnego charakteru, nie żałowała trudów dla oswojenia Doroty z wszelkiemi obowiązkami służby, za co ta wkrótce o tyle przywiązała się do całego domu, że życby nie potrafiła gdzieindziej. Trwało to przez lat kilka, gdy Bóg bolesnym ciosem dotknął znowu serce poczciwej dziewczyny, zabierając jej ukochaną panię, która umarła w kwiecie wieku, osierocając przywiązanego męża i kilkoro niedorosłych dziatek. Rzewny i prawdziwy był żal tej wzorowej sługi, ale wierząc nieskalanem sercem, że jej dobra pani z nieba na nią spogląda, postanowiła i teraz służyć jej wiernie, pielęgnując pozostałe sieroty z troskliwością, która dziś jeszcze łzy rozczulenia wywołuje. Aż wkońcu, gdy pan Dorotki czując potrzebę światlejszej opiekunki dla swych dziatek, wszedł w powtórny związek małżeński, dobra Dorota przeszła pod rozkazy nowej pani, służąc jej równie wiernie i poczciwie, jak poprzedniej. Dwadzieścia pięć lat ubiega obecnie od czasu wejścia jej w tę służbę, a dotąd niezachwiana na drodze obowiązku ceni i kocha swoich państwa, którzy uważając ją jako swoję przyjaciołkę, otaczają szacunkiem i życzliwością, z chlubą powtarzając wszystkim znajomym jej chwalebne czyny w czasie tej długoletniej służby!

Od Redakcyi.

Z dniem 1 Lipca r. b. zaczęło wychodzić nowe, oddzielne od Czytelni pismo, pod tytułem „*Kmiotek*" pod redakcyą J. K. Gregorowicza, a będące własnością Michała Glücksberga, którego bliższe szczegóły objaśni dołączający się do numeru niniejszego prospekt.

Życzymy powodzenia.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. (21 czerwca) 3 lipca 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*